Cena prenumeraty kwartalna

Szwajcarja	frank. 7
Włochy	„ 9
Francja, Belgja i Państwo papiezkie	„ 10
Austrja, Prusy i Związek niemiecki	„ 12
Anglja, Księstwa Naddunajskie i Turcja . . .	„ 14
Szwecja	„ 18
Ameryka	„ 20

Listy z pieniędzmi, z rękopismami, listy do Redakcji (franko) przesyłane być winny pod adresem: Redakcja „**Ojczyzny**“ w Szwajcarji, w Bendlikonie (pod Zurichem).

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 25 cent., za następne po 15 cent.

„**Ojczyzna**“ wychodzi dwa razy w tygodniu, to jest: w niedzielę i środę.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

Prenumeratę przyjmują Agencje „Ojczyzny:“

w Bruxelli: Charles Muquardt 2, place Royale;
w Lipsku: Księgarnia Kasprowicza, Lindenstrasse, 5.
w Florencji: Bruno Dobrowolski, piazza Madonna Aldobrandini, 26;
w Londynie: Trübner et Com. 60, Paternoster Row. City;
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés S. Jacques;
— Księgarnia Królikowskiego, 29 rue de Seine St. Germain;
w Konstantynopolu: Librairie Etrangère de Mr Christien Roth à Pera.
w Sztockholmie: Bukowski, ulica Käpmansgatan 5;
w Zürichu: Dr. Śwido, Eisen Gasse Nr. 123.
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe w Szwajcarji i innych krajach.

№. 72. **Bendlikon (pod Zürichem), Środa, 6 Września 1865 r.** **Rok II.**

Polska w Kwestji Wschodniéj.

Spokój panujący w Europie nie jest owym błogim i trwałym pokojem, który wypływa z zadość uczynienia naglącym potrzebom ludzkości, lub niemniéj silnym interesom narodowym. Pokój to pozorny i sztuczny, oparty na mechanicznéj sile, a o ile jest złowrogim dla mas, o tyle też jest nietrwałym. Wprawdzie rewolucja polska zadławiona — wojna duńska skończona, cząstkowe wybuchy włoskie przytłumione, ale potrzeby i namiętności, co te wypadki wydały, dalekiemi są od ucichnięcia i interesa narodowe w najdotkliwszy sposób obrażone, coraz to głębiéj przejmują ludność niezadowoleniem. Nie ma więc spokoju lecz jest tylko cisza, namiętności zstąpiły w głąb, a tam nabierając większéj siły przez skupienie się, rzucają niezmierzoną przepaść pomiędzy zwyciężcami i zwyciężonymi.

Prócz kwestji polskiéj, włoskiéj i niemieckiéj, jest jeszcze jedna kwestja już wcale nie nowa, przed którą wielką obawą przejmuje się dyplomacja europejska, która jak widmo nocne prześladuje jéj wyobraźnię, dopominając się rozstrzygnięcia. Jest to kwestja wschodnia. Ten wielki ogólnik, służący jéj za nazwisko, doskonale charakteryzuje całą doniosłość, nieokreślność i jeograficzną skalę téj kwestji. Ten wielki ogólnik zdaje się być za ciasnym jeszcze dla objęcia rzeczy tak wielkiego znaczenia, bo w kwestji wschodniéj drzemią zarówno losy zachodu i wschodu Europy.

Żeby dobrze zrozumieć kwestję wschodnią, potrzeba zrozumieć, czem jest Turcja? Będę mówił wyłącznie o Turcji Europejskiéj, ponieważ ona to właściwie stanowi ów węzeł, którego rozwiązać nie mogą a rozciąć się boją. Panowanie Turków po tamtéj stronie Bosforu, gdzie mieszkają w przeważnéj większości, gdzie tradycje Islamu tkwią głęboko w sercach wiernych, ma dość trwałe podstawy i zresztą nie obudza takiego interesu, jak panowanie ich w Europie. Turcy odsunięci za Bosfor, obudzaliby taki interes, jaki dziś obudzają Persowie, a przynajmniéj o niewiele większy.

Na przestrzeni 10,000 mil kwadr. przyroda rozrzuciła prawie wszystkie swoje bogactwa i dary. Zboża, lasy, konopie, jedwab', ryż, tytuń, przeróżne owoce, węgiel kamienny, prawie wszystkie metale, oliwa, gumma i niezliczone mnóstwo mniejszego znaczenia produktów w wielkiéj obfitości posiada Turcja. Ogromna linja brzegowa, szeroki Dunaj i wiele mniejszych rzek spławnych, wszystko to daje środki do podniesienia bogactwa kraju i handlu na wielką skalę. Rozkoszny klimat, szczególnie na wybrzeżach, sprzyja każdéj pracy człowieka, oszczędzając mu wiele cierpień. Na téj przestrzeni mieszka przeszło 15 miljonów ludzi. Ci ludzie to nie są nowi przybysze, najpóźniéj przybyli Turcy, a już cztery wieki z górą od tego czasu minęło. Pomimo to jednak różnolite składowe elementa Turcji w przeciągu tylu wieków nie uległy stanowczemu przerobieniu. Żaden z tych pierwiastków nie miał w sobie dostatecznéj siły do zasymilowania sąsiednich, do nadania im swéj cywilizacji, a z nią języka i obyczajów. Byzancjum miało środki po temu, ale woli nie miało; Turcy z muzułmańską cywilizacją nie mogli mieć stanowczego wpływu na życie wewnętrzne zwyciężonych ale chrześcjańskich narodów.

Otóż owe 15 miljonów mieszkańców należą do 15tu a może i więcéj narodowości, różniących się między sobą językiem, zwyczajami a nawet religją. Ottomanie, Żydzi, Ormjanie, Cyganie, Grecy, Albańczycy, Wołosi, Mołdawianie, Cyncarowie (mieszkańcy Epiru), Serbowie, Bośniacy, Hercegowińcy, Kroaci, Czarnogórcy, Bulgarowie — oto jest skład owéj wieży Babel, która się nazywa Turcją Europejską *).

Powiedziałem, że Turcja Europejska jest jednym z krajów najhojniéj obdarzonych od przyrody nietylko w Europie ale na całym świecie. Jéj położenie wpośród mórz pomiędzy Europą, Azją i Afryką robi z niéj naturalny rynek dla starego świata. Tymczasem Turcja nie korzysta ani z bogactw natury, ani z wybornéj pozycji. Cywilizacja zachodu zaledwie zdołała okrasić wybrzeża, przeniknąć do portów; tu się jéj wpływ wszechmocny zatrzymał. Turysta, chcący przejechać Turcję na poprzek, wjeżdża do kraju, który mu przypomina opisy średniowiecznych kronikarzy, szuka cech europejskich, lecz nie znajduje ich nigdzie, a obserwuje życie, którego cechy zdają się być odsunięte na jaki lat tysiąc od prądu dzisiejszego życia Europy. Wszystko tu drzemie w pierwotnéj naiwności, prostocie a i dzikości zarazem. Podróże odbywają się konno lub na mułach, bo dróg nie ma, są tylko ścieżki, w taką podróż pojedynczo nikt się nie puszcza, trzeba jechać karawaną, bo zbójcy mogą zastąpić drogę na każdym kroku. Przy takich środkach komunikacyjnych handel wewnętrzny prawie nie istnieje. Zresztą czyż wiele potrzeba ludziom nieokrzesanym, ciemnym, niedołężnym z tradycji dla opędzenia koniecznych potrzeb? Życie domowe stanowi cały zakres działalności tych ludzi. Wyjąwszy mieszkańców Hercegowiny, Czarnogóry i Serbji, wszystkie inne podwładne Turcji plemiona, nie mają wcale świadomości swoich interesów narodowych.

Przy takich warunkach potrzeba jenjalnych administratorów dla ulepienia z różnolitych pierwiastków składowych Turcji jakiejś organicznéj całości. Na nieszczęście Turcy są najgorszymi administratorami, jacy istnieją w Europie. Nie są oni takimi przez złą wolę, ani nawet dla braku zdolności, ale przez przywiązanie do form uświęconych i głębokie uszanowanie dla tradycji, przez to wszystko co stanowi ich charakter konserwacyjny i łagodny zarazem. Dziwna bo też mięszanina ten charakter narodowy turecki! połączenie dzikości ze słodyczą, barbarzyństwa z najbardziéj łagodnemi formami. Obok niezmiernéj tolerancji dla występków ludzkich, bardzo często spotykać się daje niezrozumiała srogość dla przekroczeń tradycji i zakonu. Obok dobréj wiary z jaką się dotrzymują obietnice i przysięgi, istnieje naiwna, naturalna chytrość, któréj używają zamiast siły dla przywabienia w sidła ludzi skazanych na zatracenie. Obok wrodzonego męztwa i bitności, szczególnie w chwili zapału, dostrzegać się daje ta niedbałość i nieoględność, która największe zwycięztwa robi bezowocnemi a czasem szkodliwemi.

Taka Turcja istnieć sama o swoich siłach nie może. To mniemanie jest tak jasnem dla wszystkich, że wszelkie dalsze dowody byłyby niepotrzebnemi. Zresztą aż nadto dobrze są o tem przekonane zachodnie państwa, które muszą ciągle otaczać Turcję swoim puklerzem.

Niebezpieczeństwo grożące Turcji jest dwojakie. Wewnątrz brak jednolitości, brak harmonji w składowych jéj pierwiastkach, o którym już wyżéj mówiłem, grozi zupełnem obezwładnieniem, ostatecznem rozłożeniem się. Zewnątrz olbrzymia potęga Rosji jest owym taranem wymierzonym ciągle przeciwko Turcji dla uderzenia w nią w przygodną chwilę i zdruzgotania na miazgi; każde z tych niebezpieczeństw z osobna jest strasznem, ale wzięte razem, podnoszą się do niesłychanéj potęgi. Rosja ma wszystko za sobą, ażeby skorzystać z wewnętrznego rozkładu Turcji. Największą różnicę pomiędzy panującym a podwładnemi narodami w Turcji stanowi religja, interesa religijne największe obudzają zajęcie u tych narodów, a u niektórych słowian tureckich zastępują one w całości interesa narodowe; to więc w imię czego naj-

*) Oto jest statystyka ludności Turcji Europejskiéj według p. Ubicini (Voyage en Turquie): Ottomanie 2.080,000, Albańczycy 1,400,000, Bośniacy, Hercogowińcy 1,300,000, Żydzi 70,000, Wołosi 2,450,000, Kroaci 200,000, Ormjanie 400,000, Mołdawianie 1,462,000, Czarnogórcy 100,000, Cyganie 214,000, Cyncarowie 200,000, Bulgarowie 3,000,000, Grecy 975,000, Serbowie 1,304,000, Cudzoziemcy 60,000.

Przegląd literacko-polityczny.

Nasza polityka w obec Rosji, jaka być powinna?

Lipsk, 1865. — U Pawła Rhodego.

(Dalszy ciąg).

W początku swéj rozprawki słuszne zupełnie autor zrobił spostrzeżenie, że u nas jest wielki brak opinji publicznéj, dodałbym w czasach spokojnych. Ludzie starsi, wytrawniejsi, którzyby otwarcie i jawnie powinni głosić prawdy niezbędne narodowi, milczą, ulegają wrzaskliwemu pseudo-patrjotyzmowi a nawet w chwilach stanowczych dają się porwać prądowi rozgorączkowanych uczuć i mimo przekonania zadają sami ciosy śmiertelne sprawie publicznéj. Atoli nie samo lenistwo i brak odwagi jest przyczyną tego zjawiska jak twierdzi autor. Ci ludzie byli kiedyś młodymi i z owych czasów młodości wynieśli albo zapał i wiarę, albo obojętność i niedowiarstwo dla przyszłości narodowéj. Zamiast śledzić przyczyny niepowodzenia, zamiast pracować nad spotęgowaniem zasobów publicznych, zamiast spajać rozerwane węzły społeczeństwa naszego—słowem zamiast daléj postępować, każdy ze starszych zamyka się w sobie i patrzy albo oczyma pierwszego zapału na nowe usiłowania, albo odrażającą niewiarą i skeptycyzmem paraliżuje i najlepsze roboty. Samolubstwo i wypaczone lub wsteczne przekonanie, oto główne przyczyny, że starsi wiekiem, nauką i urzędem, nie zajmują kierowniczego stanowiska w publiczności, a nawet dla niedołęztwa i uporu spychani bywają na bok przez młodych w czasach gorętszych. Żołnierz z roku 1831, nie weźmie udziału w tak nazwanéj „ruchawce,“ bo nie widzi mundurów, armat, musztry, a jeśli sumienie nie daje mu spokoju i wypędza go do „lasu,“ to niewiarą w powodzenie sparaliżuje najświętszy zapał, przed którym bagnety się uginają i armaty milkną.

Niemniéj słusznie wytyka autor narodowi polskiemu ową teorję męczeństwa, którą się w ostatnich czasach tak rozpłomienił, lecz i o niéj nader powierzchownie sądzi. Po upadku politycznym Polska w nieskażonych swych żywiołach poczęła się odradzać; grom który poraził rzeczpospolitę, zapalił nad jéj grobem pochodnię nowego życia, które się w uczuciu i myśli objawiło. Powstała cała plejada wieszczów, którzy uderzali z kolei we wszystkie struny życia narodowego; wyrośli skrzętni szperacze przeszłości i wielcy historycy; zajaśnieli mądrością rodzimą myśliciele i badacze, prace zaś ich i dzieła poszły na pożytek całemu narodowi i odrodziły go w duchu i w prawdzie. Wieszcze przeczucia, niezłomna wiara w zmartwychwstanie Polski takich genjuszów jak: Mickiewicz, Krasiński i Słowacki, przelała się w cały naród, ponieważ poruszyli oni najtajniejsze potęgi i najskrytsze sprężyny ducha polskiego. Teorja więc męczeństwa nie była chorobą, zboczeniem, błędem, ale koniecznym objawem odradzającego się narodu, w uczuciu i myśli. Inna jest rzecz czy ta wiara w wyższe posłannictwo Polski, to zatonięcie w idei poświęcenia się dla ludzkości, ta gotowość do męczeństwa sama jedna doprowadzi do niepodległości politycznéj. I my twierdzimy że nie, atoli uważamy ją za czynnik niezbędny, za formę choć przechodnią ale naturalną i mającą swoje uzasadnienie. Dzisiaj oczewista, gdy naród dojrzał dotyla, iż przerodziwszy się w duchu, wie na jakich podstawach osiągnąć może najprzód własną niepodległość, a potem przyczynić się do wolności ludów, dziś powiadamy teorja męczeństwa ustąpić w naturalnym biegu rzeczy musi przed czynem, wcielającym owe realne zasady w życie. Nie potępiajmy więc tego, co cały naród uznał za swoje, co ma rozumną podstawę, czem żyło całe pokolenie, ale starajmy się raczéj obnażyć myśl i potęgę drgającą pod ową mglistą teorją męczeństwa i przyprowadzić ją do przeświadczenia, a wtedy przekonamy się, że ona nie jest czem innem, jak objawem żywotności niespożytéj narodu polskiego, który wierzy i jest przekonany o nieśmiertelności swego posłannictwa i wie, że przez niego jedynie wolność w Europie, stosunki polityczne, społeczne i narodowe się uregulują. Musimy przyznać, iż każdy krok w życiu narodowem ma swoje uprawnienie, jeżeli przeświadczeni jesteśmy o postępie dziejowym, inaczéj musielibyśmy sami, dając narodowi nowe rady, wskazówki, teorje, jak postępować powinien, nazwać się obłudnikami nie wierzącymi we własne swe słowa.

Dziwne także autor ma pojęcie o poświęceniu i o ofierze, a raczéj nie ma żadnego, jest mu niejasną rzeczą, „jak cierpienie jednego, ma być koniecznym warunkiem szczęśliwości drugich.“ Pytam się, czemuż to po słodyczach miłości, matka w bolach rodzi dziecko? czemuż każdy w pocie czoła musi pracować na kawałek chleba? czemu to Chrystus, czemuż i Sokrates, Hus, słowem cały szereg ludzi wielkiego serca i podniosłego umysłu, torujący nowe drogi ludzkości, walczący za postęp i wolność, najcięższe ponosili trudy, cierpienia i śmierć nawet? Nic bez trudów i cierpienia nie przychodzi człowiekowi. Nie jesteśmy bogami wszechmocnymi, ale ludźmi ograniczonymi ziemskiemi potęgami, z którymi łamać się wprzódy trzeba, zanim się je zużytkuje, ale istotami, posiadającemi wolną wolę, a więc mogącemi ją nadużyć w swywolę, a przez to zboczyć z drogi przeznaczenia na manowce. Praca naszym obowiązkiem, potrzebą duszy i ciała. Z każdą pracą połączony

łatwiéj zjednać sympatję tych narodów i współudział w walce z Turkami, to jest znowu religja, a Rosja jest właśnie przedstawicielką téj religji w stanie tryumfującym, a zatem naturalną protektorką jéj na całéj kuli ziemskiéj. Biedne plemiona słowiańskie Turcji nie są wcale obdarzone krytycznym zmysłem i jakkolwiek obietnice, które im Rosja czyniła, były zawsze mydlanemi bańkami, wiara w przychylność téj wielkiéj protektorki trwa dotąd jeszcze. Czarnogóra wiecznie oszukiwana przez jednowierną Rosję, zawsze ma ku niéj zwrócone oczy. Wszystkie inne plemiona przyjmą z otwartemi rękami każdego nowego zdobywcę, byle nim nie był tylko muzułmanin.

Rosja aż nadto dobrze czuje swoją potęgę na Wschodzie, i jeżeli nie rozpoczyna nieprzyjacielskich kroków, jeżeli nie zamierza w téj chwili rozstrzygnąć po swojemu kwestję wschodnią, to nie dowodzi wcale, że nie jest nią niezajęta i że się nie przygotowuje do jéj rozstrzygnięcia. Wojna krymska zrobiła ją oględniejszą, nauczyła ją czekać stosownéj chwili dla dopięcia celu, a tym celem jest nic innego, jak utworzenie wszechsłowiańskiéj monarchji. Niech się Rosja wypiera jak chce téj dążności, nikt jéj wierzyć nie może, dla każdego bowiem szczególniéj dla tego kto śledził czynności rządowe wewnątrz kraju, gdzie władze nie mają potrzeby okrywać się liśćmi figowemi, gdzie machinacje i podłości rządowe robią się otwarcie *en famille*; dla każdego ta dążność jest widoczna. Dla tego te stypendja w rozmaitych punktach Rosji dla słowian południowych (wyborny sposób tworzenia narzędzi dla propagandy panslawistycznéj), dla tego to ciągłe przyznawanie się do czystości krwi słowiańskiéj, ten kłopot z jakim Rosja dobiera dla siebie rozmaite nazwiska, starając się dobrać jak najbardziéj ogólne: Moskwa, Rosja, Ruś, nie były dostatecznemi dla państwa, co chce zagarnąć słowiańszczyznę i oto w broszurach, w odezwach, rozchodzących się pośród ludu tajemnemi korytarzami propagandy rządowéj, mówią o „narodzie prawosławnym“, to jest o narodzie, który obejmuje wszystkich wschodniego kościoła chrześcjan. Można by to było wziąć za ozdobę retoryczną, gdyby ten wyraz nie powtarzał się stale i systematycznie, zastępując sobą widocznie wyraz „naród rosyjski“.

Nie Turcja jest straszną dla Rosji, ale antagonizm przymierzonego zachodu. Wystąpić dzisiaj przeciw Turcji jest to wywołać nową wojnę krymską. Atoli rząd rosyjski wie dobrze o niestałości rzeczy i stosunków politycznych. Przymierze Anglji z Francją nie jest bardzo trwałem, i jest już dużo wichrów politycznych zdolnych rozchwiać tę przyjaźń nieudaną. Nowe zamieszanie we Francji, zmiana dynastji, krytyczny stan finansów w Anglji, wojna z Ameryką i mnóstwo innych wypadków, których ani wyliczyć, ani przewidzieć nie można, mogłyby posłużyć Rosji do złowienia byzantyjskiéj ryby w téj mętnéj wodzie.

Dyplomacja europejska nie wymyśliła lekarstwa, któremby mogła uzdrowić *chorego* i nie mogła znaleźć wytłumaczenia dla téj szarady, co się nazywa kwestją wschodnią. Jedni politycy sieją ziarno na przyszłość, narażając się na mozoły, trudy, niepowodzenia pozorne, będąc pewni że owoc wydany przez ziarno zasiane nie im się dostanie lecz ich potomkom i oczekują sądu od potomności. Drudzy, chcą mieć za życia sławę wielkich dyplomatów, bez wielkich trudów i zabiegów, a odsuwając rozwiązanie trudniejszych kwestji na potem, cieszą się tylko tą umiejętnością swoją, z jaką rozwiązują kwestje małéj wagi. Te odsunięte kwestje po ich śmierci mogą mieć siłę zatrzymania biegu ziemi, byle tylko za ich życia niepokojem ich nie nabawiły. Dla tych właśnie dyplomatów kwestja wschodnia jest owem brzemieniem, którego ująć się boją i zostawiają go dla czasów przyszłych. Przypuśćmy oto taki wypadek, bardzo zresztą prawdopodobny: Francja jest zajętą wewnętrznemi zatargami, Anglja jest zajętą nowem zaburzeniem w Indjach, w tych Indjach, których sąsiadką staje się dziś Rosja; Włochy nie wpływające dziś przeważnie na politykę europejską, mają aż nadto do czynienia w domu u siebie z klerykalną reakcją, a jeśli za obręb domu wychylają ucho, to dla przysłuchania się złowrogiemu „chi viva“ austrjackiéj placówki, przypuśćmy taki wypadek i przypomnijmy sobie, że Rosja wypędziła Czerkiesów z Kaukazu, że zgniotła powstanie Polski i z wyrachowanem okrucieństwem wytoczyła z niéj pełne życia soki. Któżby się dziwił Rosji gdyby chciała skorzystać z tego zbiegu okoliczności i przerzuciwszy za Bałkany armję, ogłosiwszy się protektorką uciemiężonych słowian, gdyby w przeciągu kilku miesięcy ujrzała się panią Bałkańskiego półwyspu? Inaczéj by być nie mogło. Wyjarzmione plemiona słowiańskie nie potrafiłyby odrazu istnieć same przez się, musiałyby ciążyć ku jakiejś potędze politycznéj. W świecie słowiańskim takich potęg nie znajdą oprócz pseudo-słowiańskiéj Rosji, i cóż naturalniejszego, że nakarmione słodkiemi obietnicami oswobodzicielki rzucą się w jéj pseudo-słowiańskie objęcia.

To właśnie robi Rosję tak straszną i niebezpieczną dla całości Turcji i Austrji, dla wolności i bezpieczeństwa Europy, że ona dziś jest jedynym centrem politycznym w pośród Słowiańszczyzny. Potęga polityczna pobratymczego narodu, ma wielki urok dla plemion, oddanych przez długie wieki w obcą niewolę, i nawet w Czechach, w wykształconych Czechach jeszcze przed bardzo niedawnym czasem spoglądano na Rosję, jako na przyszłą wskrzesicielkę Słowianizmu. Tylko utworzenie drugiego centrum politycznego w Słowiańszczyźnie może wybawić ją i Europę od kataklizmu panslawistycznego.

Mówmy wyraźnie: tylko istnienie niepodległéj Polski może zabezpieczyć Europę od owéj potwórnéj wszechsłowiańskiéj monarchji. Potęga Rosji wewnątrz przez odpadnięcie Polski osłabiona, na zewnątrz w świecie słowiańskim znajdzie w niéj silnego współzawodnika. Polska zbrojna cywilizacją zdoła wytrzymać to współzawodnictwo i tylko dzięki jemu kwestja wschodnia nie zostanie wówczas oddaną na łaskę i niełaskę Rosji. Rosja będzie musiała przybierać szaty konstytucyjne, osłabiać swój organizm polityczny na korzyść swobody wewnętrznéj, bo zmusi ją do tego sąsiedztwo liberalnéj Polski; Francja i Anglja nie będą miały potrzeby robić popisów morskich w Cherbourg'u a ten stary budynek, co się nazywa Wysoką Portą będzie miał czas rozwalić się powoli nie od uderzeń z zewnątrz, ale od całkowitego przegnicia podstaw wewnętrznych.

Józef Tr.

KORRESPONDENCJE.

Z Augustowskiego, 26 sierpnia.

Wiadomości ze stron naszych mogą być jedynie powtórzeniem, tylko na inną nutę, wiadomości ze stron innych,—nie wiem za jakie grzechy oddanych na pastwę caryzmowi. Bez przesady mówiąc, my, Polacy, bez różnicy stanowiska, płci, wieku i wyznania, jesteśmy *poddanymi* panów naczelników wojennych powiatowych i uczątskowych, którzy nad nami mają prawdziwie prawo życia lub śmierci, a uprzywilejowane prawo wsadzania swéj łapy do kieszeni cudzéj, gdy zabraknie pieniędzy na rozpustę. Parę faktów, które opowiem, posłużą za dowód, aż nadto wymowny prawdy słów powyższych. Panowie naczelnicy wojenni i członkowie komisji włościańskich, starają się usilnie jak najdłużéj utrzymać stan wojenny, z którym im bardzo wygodnie i rozkosznie. Namawiają tajemnie i opłacają dobrze różnych wyrzutków społeczeństwa, rekrutując takowych najwięcéj z kacapów i starozakonnych, do przybrania na siebie roli rozbitków powstańców, dają im broń i każą napadać na dwory obywatelskie. Zrabowany obywatel, musi zapłacić haracz od 500 do 1000 rubli za to, że rabusiów, ochrzczonych przez moskwę na powstańców nie połapał i nie dostawił. W sierpniu, na Żmudzi w powiecie Szawelskim napadli kacapi na dom pewnego zamożnego obywatela, torturami zmusili go do wyznania, że ma 3,000 rs. w półimperjałach zamurowanych w piecu, które ma się rozumieć zabrali jak i wszelkie srebro jakie znaleźli w domu prócz innych rzeczy jakie im podpadły pod ręce, i umknęli bezkarnie. Zrabowany obywatel udał się do władzy wojennéj prosząc o pomoc; kazano mu zapłacić 800 rs. za to, że jakoby u niego byli powstańcy; pomocy zaś nie dano. W kilka dni potem ciż sami mianowani przez rząd powstańcy, napadli na dom innego obywatela; zdarzyło się, że w bliskości stali kozacy, którzy przyszli mu w pomoc i ujęli trzech kacapów. Ci kacapi przyznali się, że przed kilkoma dniami zrabowali wyżéj wspomnionego obywatela. Tenże domagał się o zwrot zdartéj zeń kontrybucji; odpowiedziano mu, żeby się więcéj nie odzywał w tym celu, jeżeli nie chce być skazanym na nową karę pieniężną. — Litwa zaniemeńska wciąż się obecnie pali, kto jest sprawcą pożarów domyślać się łatwo—pomimo, że Moskale oskarżają Polaków o czynny udział w obecnych podpalaniach. Chyba ten komu niedostaje piątéj klepki w głowie mógłby uwierzyć w to, że ktoś w imię jakiejś pseudopatrjotycznéj myśli ośmieliłby się podpalić ojczystą zagrodę. Na to trzebaby być Moskalem nie Polakiem. Przypomnijmy sobie, że Rostopczyn podpalił Moskwę podczas wojny z Napoleonem Wielkim. W skutek téj zbrodni, nikczemniejszéj jeszcze od rzezi galicyjskiéj, wygorzały za Niemnem Jeziorosy do szczętu prawie, Szawle, Rosienie, część Kowna, część Dynaburga, a często jeszcze dochodzą wiadomości o nowych pogorzelach w miastach i miasteczkach, nie mówiąc już o wsiach. Cel téj zbrodni aż nadto widoczny—mianowicie, doprowadzić do nędzy cały naród.

Bogatsi właściciele ziemscy na Żmudzi i Litwie powysyłani na Sybir; ci co zostali obdarci z mienia, pod nadzorem policji, zagrożeni co chwila nową kontrybucją lub więzieniem stosownie do widzimisię pierwszego lepszego czynownika lub praporszczyka. Ze klęska pożarów dotąd nie przeskoczyła za Niemen, to tylko temu przypisać należy, że się pilnujemy we dnie i w nocy, i że między ludem naszym trudno zwerbować podpalaczy. Przy całéj czujności przecie nieszczęśliwa Kongresówka nie wybiegała się od klęski; dowodem tego Piotrków, Siedlce i inne miejscowości obdarzone z łaski carskiéj liczniejszą załogą moskiewską, *dla ochrony od insurgentów*. Gdzie nie ma tych nieproszonych gości i opiekunów, tam pożar chyba od piorunu lub nieostrożności zdarzyć się może. Co się tycze czysto miejscowych wiadomości, zasługuje na wzmiankę fakt następny. Obecnie wójtem gminy Freda, jest niejaki Sławiński, pop *rozstryga* z pułku huzarów Pawłogradzkiego, wydalony z urzędu za złodziejstwo i tym podobne rzeczy, których przyzwoitość nie pozwala wymieniać. Z jego donosu już od kilku miesięcy siedzi w więzieniu proboszcz parafji Godlewo, za to, że miał *niechętnie i nieszczerze* odprawić nabożeństwo żałobne za *naślednika*. Czy kto słyszał o nabożeństwach nie chętnie i nie szczerze odprawianych? Przed nakazanem nabożeństwem, ów Sławiński wezwał *z urzędu* proboszcza, aby z procesją przybył do jego mieszkania, zabrał z tamtąd portret cara i takowy uroczyście wprowadził do kościoła i poświęcił. Proboszcz, który w tym razie nie dał wcale dowodu siły ducha, rozkaz ów nikczemny co do słowa wypełnił, i po mszy portret cara poświęcił, przyczem zmuszony był ucałować na znak czci ręce cara na portrecie. Portret ów trzymał wójt Sła-

---

trud, ofiara i poświęcenie. Kto w samolubstwie tylko o sobie, o własnem szczęściu myśleć będzie, ten się zawiedzie i bywa jako szkodliwy członek wyrzucony ze społeczeństwa. Lecz dosyć o téj prostéj rzeczy.

Autor w złéj woli chciałby w czytelników wpoić przekonanie, jakoby od upadku rzeczypospolitéj zamiast postępować, w tył się cofamy. Wiem, że z postronnemi ludami kroku dotrzymać nie możemy, bo te mają jakie takie swobody i niepodległość, my zaś tylko ciężką niewolę; wiem przecież i to, iż z każdą dobą posuwamy się naprzód. Czemuż to w ostatniem powstaniu naród nieprzygotowany, bez dostatecznéj broni i wyborowego żołnierza, wśród przeszkód stawianych przez wrogów zewnętrznych i wewnętrznych stawiał najazdowi czoło dłużéj i uporczywiéj aniżeli w rewolucji r. 1830, o której dosyć powiedzieć, że zaczęła się w 30,000 regularnego wojska a upadła z 70,000? Oto dla tego, że przez ostatnie 30 lat naród więcéj dojrzał, więcéj sił nabrał, więcéj nagromadził zasobów moralnych. A cóż autor powie o chłopach polskich, czyż nawet ci nie postąpili w bogactwie materjalnem i dojrzałości umysłowéj? Radziłbym autorowi zajść czasem do chaty wiejskiéj ludu naszego pod zaborem pruskim, a z podziwieniem usłyszy, jak tam wieczorem przy niepewnem światełku łuczywa, czytają sobie gromadnie: „Przyjaciela ludu,“ „Nadwiślanina“ a nawet „Czas“ niekiedy, lub też inne przystępne książki; radziłbym mu pogawędzić z Kaszubem nad Baltykiem, a tenby go nauczył patrjotyzmu, gdyby mu opowiedział, jak pobiegł kilkadziesiąt mil piechoto, aby połączyć się z bracią i bić Moskala, że nie wziął choć mu dawano, zasiłku podróżnego ani żołdu, bo „on nie najemnik, ale Kaszuba katolik, który życie chce oddać za wolność i wiarę polską.“ Trzeba być zaślepionym albo krótkowidzem, żeby niedopatrzeć ogromnego rozwoju sił narodowych, których niestety nie umiemy lub nie chcemy odszukać, spożytkować i rozmnożyć!

O pojęcie misji narodu naszego spierać się nie myślę. Nie leży ona jakby tego chciał autor, w rywalizacji z żywiołem Niemców nadbaltyckich i wyparciu ich z dotychczasowego stanowiska w rządzie moskiewskim, a tem mniéj zasadza się na przeniknięciu duchem polskim caratu. Podobne wyobrażenia dowodzą tylko kołowacizny umysłowéj i zupełnéj nieznajomości rzeczy. Ze każdy naród ma do spełnienia misję, tego żaden rozsądny człowiek nie zaprzeczy. Posłannictwo przecież takie opiera się na udzielności i samodzielności narodowéj. Zasilanie więc własnemi żywiołami innego ludu, który ma także odrębną swoją misję, nie jest zaprawdę jéj spełnieniem ale niszczeniem własnéj egzystencji indywidualnéj, samobójstwem najoczewistszem. Sam autor powiada, że Niemcy nadbaltyccy w służbie moskiewskiéj nie zrzekli się oderwania od Rosji, przecież ta „myśl oderwania się nie powstanie u nich jednakże na prawdę dopóty, dopóki będą odnosili tak wielkie jak dotąd korzyści z politycznego związku z Rosją.“ Cóż zatem potrzeba, aby owi Niemcy odpadli od caratu? oczewista, że zmniejszenia tych wielkich korzyści, jakie dzisiaj osięgli t. j. usunięcia ich od współudziału w machinie rządowéj. Zdaje mi się, iż w tym błogosławionym stanie dawno się znajdujemy, a zatem mielibyśmy idąc konsekwentnie z autorem—już z tego względu zupełne prawo do oderwania się od Moskwy. „Dotychczas, powiada autor, siliLiśmy się Rosję przekonać już to orężem, już słowem; jeżeliśmy nie walczyli w polu, spiskowaliśmy przeciw niéj, oskarżaliśmy ją przed rządami i ludami Europy; ani bóg wojny, ani sąd Europy, nie wydali dotąd wyroku na naszą korzyść. Zamiast odzywać się do rządów i ludów Europy, odezwijmy się wprost do Rosji, do cara, do rządu, ludu i używajmy w obec niéj dobrego (jakiego?) słowa. Pozbądźmy się w tym celu i téj ułudy, że lud i rząd rosyjski są reprezentantami złego, posłannikami czarta. Gdyby wierzyć wszystkiemu, co niektórzy (!) głoszą o Moskalach, dziwićby się wypadało, dla czego świat cierpi (!) jeszcze wśród siebie tych antrychystów!“ Zaiste tu autor przesadził sam siebie w własnéj naiwności czy też szyderstwie z czytelnika! Swiat ścierpiał Nabuchodonozorów, Neronów, Dżengishanów, św. inkwizycje, księcia Albę, Iwany Groźne i tysiące innych potworów ludzkich, jak się cierpi srogie mrozy wśród zimy i nieznośne upały wśród lata. Nie Europa, nie Polska, ale sam lud moskiewski, gdyby był oświecony i zapragnął wolności, pierwszyby wypędził cara i całą „swołocz,“ owych cywilizatorów niemieckich, których ze stanowiska zajętego wyprzeć, tak gorąco radzi autor Polakom. Tyranów cierpią niewolnicy, albo nie mający dostatecznych sił do wybicia się na wolność. Gdyby ludom europejskim wolno było się odezwać — prysnąłby nie tylko tron carski, ale i inne zanim by się potoczyły. Atoli despotyzm panuje prawie w całéj Europie, od wszechwładztwa i samodzierstwa w Rosji, do liberalnego despotyzmu w innych krajach; prawa narodów wszędzie są deptane, wolność osobista wszędzie zagrożona. W takim stanie rzeczy niech się więc autor nie dziwi, że świat cierpi śród siebie rząd moskiewski i jego zbrodnie, ścierpi on jeszcze cięższe okowy i sroższe okrucieństwa, aż mu wreszcie zabraknie cierpliwości i kiedyś zerwie sromotne więzy, wypełni sprawiedliwość nad łotrami z bożéj łaski, nad tymi fałszywymi opiekunami i zdradzieckimi reprezentantami woli ludu. (D. n.)

wiński. Na ten niecny obrządek wezwani byli okoliczni obywatele i włościanie parafji. Podobna niespodzianka sprawiła w obecnych oburzenie i podziwienie. Włościanie z właściwą ludowi prostemu naiwnością, w zgorszeniu serdecznem, zaczęli między sobą rozpytywać, co to ma znaczyć, że ich proboszcz przy mszy całuje portret cara? Koło Godlewa i Fredy mieszka lud czysto litewski odznaczający się bogobojnością i synowskiem prawdziwie uszanowaniem dla kapłanów swoich, nawet w razach gdy nie zupełnie odpowiadają swym obowiązkom świętym. Niewiadomo zkąd jako odpowiedź oburzonym włościanom zrodziła się pogłoska, że car moskiewski przyjął chrzest katolicki, a nie mogąc być osobiście obecnym w każdéj parafji porozsyłał swe portrety do ochrzczenia. Włościanie z początku, choć skrobiąc się w głowę z widocznym niesmakiem, zdawali się wierzyć, a przynajmniéj nie posunęli się do energiczniejszych kroków dowodzących jak się im może podobać podobna oznaka bałwochwalstwa w chrześciańskiéj świątyni. Ostatecznie rozczarował ich sam Sławiński: kazał wynieść stół przed kościół, i stanąwszy na nim, kupiącym się koło niego z ciekawości włościanom zaprzeczał téj niepodobnéj do prawdy pogłosce, tłumacząc, iż całowanie przez proboszcza rąk na portrecie cara, jest właśnie uznaniem przezeń w imieniu parafjan cara za najprawdziwszego władcę nadanego przez Boga, a prawosławja za jedyną, najprawdziwszą wiarę na ziemi. Owe kazionne kazanie wywołało łzy zgrozy z oczu poczciwych Litwinów, którzy rozeszli się nie czekając końca w ponurem milczeniu do domów. Kazanie eks-popa Sławińskiego starczyło w tym razie za obrządek bierzmowania utwierdzającego w wierze swych ojców. Tenże sam eks-pop Sławiński, jako wójt gminy Freda, w r. 1864, pozwolił sobie w imieniu włościan swéj gminy ułożyć adres do cara, proszący jako o łaskę najmiłościwszą o wyswobodzenie ich z pod rządu polskiego i wpływu duchowieństwa katolickiego, oraz o oddanie gminy Freda pod zarząd gubernji Kowieńskiéj, którą obdziera obecnie syn Wieszatela. Jednocześnie podał projekt naczelnikowi wojennemu powiatu Marjampolskiego, radzący, by w innych gminach tegoż powiatu podobny adres podstępnie wyłudzono od włościan, pod pozorem adresu dziękczynnego do cara za uwłaszczenie. Projekt ów, prawdziwie godny popa pozbawionego święcenia kapłańskiego za łotrostwa, za które w krajach ucywilizowanych czekają galery, nie mógł się nie podobać czynownikom i praporszczykom, którym obecnie jesteśmy oddani w arendę, jakby stado bydła. Nakazano wójtom innych gmin tegoż powiatu, by ułożyli w imieniu gmin swoich podobnyż adres do cara i z wybranymi włościanami ze wsi każdéj stawili się na dzień naznaczony do Godlewa, by w obec naczelników wojennych i czynowników komisji włościańskich, a także w obec umyślnie w tym celu delegowanego urzędnika do szczególnych poruczeń przy Murawjewie gubernatorze Kowieńskim (choć rzecz się miała w innéj gubernji), ów adres podpisać. Inaczéj się przecie rzecz stała. Trzeba wiedzieć, że włościanie powiatu Marjampolskiego, czystéj krwi Litwini słabo mówią po polsku, o tyle o ile wymagają bratnie stosunki z Polakami, nic więc dziwnego, że łatwo byłoby skłonić ich pod grozą nahajki do podpisania choćby cyrografu na własną duszę. Jeden z wójtów jednak włościanom pytającym o co rzecz idzie, objaśnił w ich ojczystym języku treść i cel owego adresu. Objaśnienie to uczynione w obec całéj delegacji czynowno-wojennéj, aczkolwiek uczynione bardzo skromnie i zimno, przemówiło aż nadto do zdrowego rozumu jakim się lud litewski odznacza; włościanie jednogłośnie i stanowczo odmówili podpisu. Przez zemstę za zawiedzione nadzieje, na nagrodę carską za policyjną przysługę, wójt został aresztowanym jako buntowszczyk; uwolniono go po kilku miesiącach, dla braku dowodów, ponieważ rzeczywiście czynił objaśnienia co do adresu włościanom, na rozkaz delegacji wojskowéj, nie dodając żadnych swoich uwag.

Siostry miłosierdzia z Kowna wypędzono, nie pozwalając im nic więcéj zabrać z sobą prócz tego w co były ubrane; własność ich ubogą ma się rozumieć zagrabiono. Na miejsce ich przysłano jakieś moskiewki z Petersburga. Zbyt widocznym jest zamiarem Moskali zniesienie wiary katolickiéj na Litwie, aby człowiekowi najkrócéj nawet patrzącemu nie rzucało się to w oczy. Po miastach powiatowych i gubernialnych, moskale potworzyli komitety w celu krzewienia na Litwie carskiego prawosławja, w które ci apostołowie nie zdają się zbyt wierzyć, a nawet i sami popi nasyłani tutaj do cerkwi przerobionych z kościołów katolickich. Mowa Polska jest zakazaną w szkołach, w których nawet naukę wiary wykładają w języku moskiewskim. Rząd carski kazał wydrukować znaczną liczbę książek do nabożeństwa dla katolików na Litwie po moskiewsku, i takowe rozkazuje kupować urzędnikom i obywatelom; niekupienie podobnéj książki uważa się za wolnodumstwo, co dziś grozi przynajmniéj zesłaniem na Sybir. Katolików zabroniono przyjmować do służby rządowéj nawet i prywatnéj; kto się stara o posadę jaką, proponują mu by przyjął prawosławje. Biskupowi Wołonczewskiemu kazano złożyć oświadczenie piśmienne, iż żadnych, pod żadnym pozorem protestacji przeciwko wszelkim rozporządzeniom carskim, jako biskup robić nie będzie, a owszem, że je swym podpisem stwierdzi i pomagać będzie widokom rządu. W ciągu sierpnia biskup zwiedził pewien zakład sierot, przyczem egzaminował dzieci wiary katolickiéj z katechizmu i pacierza; dzieci odpowiadając żegnały się po prawosławnemu i pacierz po moskiewsku mówiły, ponieważ jak same naiwnie przyznały, że przełożona zakładu, moskiewka, tak im surowo nakazała. Biskup najłagodniéj i najskromniéj nauczał dzieci jak się żegnać mają według obrządku swéj wiary, jakoteż pacierzy katolickich, przyczem rozdawał medaliki z wyobrażeniem Matki Boskiéj. Pokazuje się, że to coby znalazło uznanie u najdzikszych narodów, jest zabronione pod rządem carskim dla Polaków. Za podobną zbrodnię biskup Wołonczewski został aresztowany, i prócz tego, musiał zapłacić 1,000 rs. kontrybucji.

Lecz trudno opisać wszystkie prześladowania i okrucieństwa jakich kraj nasz i naród nieszczęśliwy, a szczególniéj siostra Polski, Litwa, doznaje — serce mdleje i pióro mimowoli wypada z ręki! Jedyna pociecha w tem przekonaniu, iż złe tak wezbrało, że samo przez się pęknąć musi.

Braterstwo. (Pismo ludowe.) Książka 1. 2. i 3. 1864 i 1865 r. Bendlikon w druk. „Ojczyzny.“

Post tenebras lux.

(Dokończenie).

W trzeciéj książeczce artykuł tego samego pióra byłby lepszy, gdyby nie zbyteczny zupełnie dodatek o Hiszpanji. O Hiszpanji lud nasz nic nie wie zgoła, lub wie bardzo mało, a nie wie z pewnością nic o wojnie r. 1808, ani o wpływach, jakie działały na lud Hiszpański, ani o celu kampanji prowadzonéj przez Napoleona; cała więc ta wzmianka chociaż bardzo wybitnéj tendencji jest niepotrzebną, bo tak oderwaną, tak niejasną ludowi, iż jéj nie przyswoi sobie zupełnie. Co się zaś tyczy gwałtownéj mściwości Hiszpanów, co się tyczy Hiszpanek przywabiających Francuzów przez okno, aby ich mordować nożyczkami, wzmiankę tę uważamy za zupełnie niestosowną, za niemoralną i bezcelową. Lud nasz zimny i poważny, nie wleje nigdy w żyły swojéj mściwéj, ognistéj i gwałownéj krwi hiszpanskéj; lud nasz brzydzi się fałszem i hipokryzją, kobiety więc nasze więcéj przysłużą się krajowi, rozkrzewiając ciche chrześcijańskie cnoty, wychowując poczciwie i po narodowemu młode pokolenie, niż gdy naśladować zechcą mściwość hiszpańską.

Pan Mateusz Gralewski, tak w powiastkach swoich jako innych pracach, które znajdujemy w „Braterstwie,“ złożył dowody znakomitego talentu, wielkiéj znajomości ludu i wielkiéj wytrawności. Mało jest powiastek tak przystępnie, tak jasno napisanych, z taką poczciwą i wzniosłą tendencją jak powiastka: „O skarbach zaklętych,“ życzylibyśmy aby ją przedrukowały wszystkie pisma ludowe w kraju. Dodamy tylko, iż w wyliczeniu skarbów przepomniał p. M. G. o dwóch najważniejszych t. j. o pracy i o nauce, które są podstawowemi skarbami człowieka i narodu. Opuszczenie to jest bardzo wadliwe, bo jeżeli dwa te skarby są potrzebne wszystkim w ogóle to nam szczególniéj. Opowiadanie „O dwóch braciach mądrych, a o trzecim głupim,“ ma zakrój emigrancki, nauki w opowiadaniu tem zawarte, więcéj się przydać mogą tułaczéj braci, niż rolnikom polskim. Powiastka „O poświęconym żywocie“ w książeczce trzeciéj, jest z równym napisana talentem, zarzucimy w niéj tylko niepotrzebne wprowadzenie sennych zabobonów, niepotrzebne dawanie nacisku na nocne halucynacje. Nie bałamućmy dziecinnego umysłu ludu, podobnemi obłędami, nie bałamućmy go wiarą w zabobony i przesądy. Zadaniem naszem tępić te chwasty, które tak silnie krępują umysł naszego ludu; i stawiają zapory oświacie, lud nasz nieszczęściem za wiele ma przesądów, zanadto wierzy w wróżby, w gusła i w feralizm?... wszak Szela wmawiał w r. 1846 w lud zebrany, iż w snach widywał Najświętszą Pannę—i lud mu wierzył—i szedł do rzezi. Jest to bardzo błędna droga po któréj kroczy wielu pisarzy ludowych u nas, pisarze ci chcąc się stać zrozumiałymi, schodzą w niskie chaotyczne i przesądne pojęcie ludu naszego, i przemawiają do ludu jego myślami, które tem silniéj tylko lud w fałszu gruntują. Walery Wielogłowski, na téj drodze zaszedł jak najdaléj i jego pisma są szkołą obłędu i niemoralności dla ludu; z téj drogi zejść nam należy, trzeba raz stanąwszy pośród ludu, przemawiać do niego jasno, zrozumiale, lecz przemawiać w imię prawdy, gdyż co innego jest przemawiać językiem ludowym, co innego myśli swoje stosować do pojęcia ludu, co innego używać sposobów wyrażenia i zwrotów ludu, a co innego poznawszy lud dokładnie, myśli jego pochwyciwszy, przesądy i obłędy poznawszy, myślami temi, przesądami i obłędami przemawiać do ludu; pierwsze jest warunkiem niezbędnym pisarza ludowego, drugie jest tylko dowodem bystrego postrzegawczego umysłu, a fotografja taka nigdy oryginału nie poprawi. Wprawnemu pióru p. M. G. będzie się bardzo łatwo z tego błędu poprawić.

Gawęda o gruntach, lasach i pastwiskach, jest najmniéj dobrze napisaną, jest ona bardzo niejasną. Autor nie obmyślił należycie stanowiska, z którego należało mu przemawiać, dla tego wiele pojęć pogmatwanych, wiele zdań rzuconych niepotrzebnie!... O kwestji tak ważnéj, tak palącéj, trudno przemawiać nie będąc na miejscu, do objaśnienia kwestji nie pomogą teorje oderwane, do pogodzenia stron nie posłużą ani sentymenta ani abstrakcje! interes po obu stronach gra za silnie, trzeba się mieć na ostrożności, aby słowa zgody, nie rozdmuchiwały pożaru, należy mniéj mówić o tem, jakby być powinno, a więcéj o tem jak być może, a lękać się podsuwać teorje, które więcéj jak pewnie, że nie będą urzeczywistnione, a zaszczepiają żal, zawiść!...

We wszystkich jednakże pracach p. M. G. znać niepospolity talent, styl jasny i potoczysty, a co najwięcéj, iż nie trywjalny a jednakże zawsze przystępny dla ludu. Myśl płynie gładko, dowodnie i obrazowo, w jednym słowie praca p. M. G. nadaje „Braterstwu“ wielką wartość. Zrobilibyśmy tylko mały zarzut, iż napotyka się czasem na wyrażenia niezupełnie stosowne jak np. w książce 1-éj na str. 22 „miłostka romansowa,“ wyrażeń takich dla ludu unikać należy, napotyka się również czasem na niepotrzebne prowincjonalizmy. Co do poezji, pomieszczony jest w 2-éj książce prześliczny rapsod Lenartowicza o Lelewelu, talent tego znakomitego poety ludowego znany jest krajowi, więc pochwały nasze byłyby tu zbyteczne, dodamy tylko, iż język Lenartowicza miły, śpiewny, wiersz gładki, forma przystępna prawdziwie ludowa, sprawią, iż i ta pieśń jego — krążyć będzie po wieczornych zebraniach ludu, jak ich krąży tyle tego samego poety... Pieśń ta będzie rozgrzewać serce tego poczciwego ludu, który z łona swego wyda jeszcze nie jednego Lelewela.

Inne wiersze które napotykamy są ładnéj formy i poczciwéj tendencji, pragnęlibyśmy w nich jeno więcéj barwy ludowéj, i więcéj zwrotu do obecnego położenia narodu.

Zakończając przegląd „Braterstwa,“ jesteśmy jaknajmocniéj przekonani, iż pismo to otrząsnąwszy się z wad swoich, stanie się bardzo dobrém, i bardzo cenném pismem, bo ma grunt zacny, narodowy i poczciwą dążność; jeżeli przytem zajmie się popularnie przeszłością naszą, jeżeli będzie podawać obrazy z ostatniego powstania, to nawet wielki wpływ wywrzeć może nie tylko pomiędzy ludem wiejskim ale i między klasą rzemieślniczą po miasteczkach, która pracę podobną przyjmie z wdzięcznością—i oceni.

Należy więc jak najsilniéj poprzéć wydawnictwo „Braterstwa,“ zarówno dla celu, jak i jako wskazówkę dla kraju, iż tułacze po świecie — zwrócone mają serce i myśli ku oświacie tego ludu, od którego przyszłość nasza i przyszłość jego samego zależy.

Możeśmy trochę za surowo wytknęli błędy „Braterstwa,“ lecz pisaliśmy „pro publico bono,“ błąd w książce ludowéj jest ową kulką śniegową na szczytach Alp, które na dole jest niszczącą lawiną; nie zapominajmy, iż wespół z nami są siewacze kąkolu, siewacze potężni, bo zorganizowani, nam więc nie wolno tylko rzucać odczyszczone i zdrowe ziarna.

Zakończamy, życząc z całego serca wydawcom powodzenia, wiemy iż początek trudny, lecz najważniejszą dziś pracą jest praca nad ludem, choć mozolna, lecz kiedyś sowicie się wynadgrodzi!... Kto krzewi oświatę, będzie wolność zbierał!—a lud nasz poczciwy to wdzięczna rola!

Juljusz Bolesta.

POLSKA.

— Piszą w „Dz. Poznańskim“ dnia 1 września: Późno, bo dzisiaj dopiero dowiadujemy się i to z niemałem zadziwieniem, iż w dniu 29 z. m. to jest we wtorek, policja tutejsza zarządziła przegląd papierów u jednéj z dam tutaj zamieszkujących, u znanéj powszechnie i poważanéj Bibjanny Moraczewskiej. Wcześnie od rana, bo jeszcze nieubraną była panna Moraczewska, kiedy komisarz policji Klimm w asystencji protokólisty i trzech sierżantów policyjnych, weszli do jej pomieszkania i rozpoczęli ścisły przegląd papierów, szukając ich wszędzie, bo aż między mankietkami i w kieszonkach rozwieszonéj w szafie garderoby. Rewizja trwała blisko godzin cztery, zapewne z niemałem wzruszeniem panny Mor. która sama jedna ze służącą przebyła ją przy szczęku pałaszy rewidujących. Protokół spisano po niemiecku, opowiedziawszy w kilku słowach treść interesantce. Przerażona tak licznym policyjnym orszakiem, położyła panna M. swoje nazwisko pod przedłożonym jej protokółem, z którego ani słówka nie rozumiała, nie posiadając wcale niemieckiego języka. Rewizję zadekretował, jak się zdaje prezes policji p. Baerensprung, w którego nieobecności wydał rozkaz zastępujący go chwilowo asesor rejencyjny p. Strohm, bez upoważnienia prokuratorji i sędziego, jak prawo przepisuje. Podobno zabrali dość sporą ilość listów, od licznych krewnych, przyjaciół i znajomych panny M. po części treści poufnéj, literackiéj i dotyczącéj różnych interesów, kłopotów i niedostatków, które nas dociskają tak w kraju jak za granicą. Także zabrali ciekawy zbiór rozmaitych publikacji od r. 1860 do 1863, tyczących się ostatnich ruchów, stanowiących materjał do historji tego czasu, które panna M. starannie zbierała, aby je złożyć w bogatym w historyczne dzieła księgozbiorze, pozostałym po jéj bracie ś. p. Jędrzeju Moraczewskim. Co owa nagła i niespodziewana rewizja śród pokojowych czasów, w jakich żyjemy miała oznaczać i jaki był cel jéj, trudno nam zaiste odgadnąć. Tyle pewna, że krok ten policji poznańskiéj niemałe wywołał wrażenie śród publiczności naszéj.

— Wojciech Morkowski aresztowany przez Prusaków, uciekł dwom żandarmom, którzy go wieźli w ręce Moskali do Kalisza.

— Jeneralnym konsulem angielskim w Warszawie zanominowany został pułkownik Mansfeld.

— Dnia 26 sierpnia zmarł w Warszawie Józef Nowakowski, zasłużony w świecie muzycznym artysta i kompozytor, profesor instytutu muzycznego w Warszawie.

— Starszym członkiem komisji likwidac. w Warszawie na miejscu Ogolina, który został gubernatorem w Kutais, mianowany radca stanu Hurko, który w nieobecności prezesa, ma jego obowiązki sprawować.

— Podpułkownik Łoktiew mianowany został wojennym naczelnikiem łęczyckim, na miejscu Wasylenki.

— Cywilny wileński gubernator Stefan Paniutin powrócił do Wilna.

— Antoni Kisielewski rodem z Galicji, będący na wygnaniu w Syberji, ma być uwolniony.

— Hr. Stecki z Wołynia aresztowany we Lwowie, wypuszczony został na wolność za kaucją.

— W Galicji w Ihrowicach zniesiono urząd powiatowy.

— S. p. Leon Brzeziński malarz, mieszkający w Caen (Calvados) zmarły w tych czasach, zapisał dla Stowarzyszenia Podatkowego 10,000 franków.

— W Genewskim kantonie do szkoły zegarmistrzowskiéj wstąpił $2^1/_2$ miesięcy temu Władysław Bandurski, a już 29 sierpnia na rocznéj wystawie zegarków, otrzymał wielki srebrny medal za swoją robotę. Szwajcarowie nie mogli się dość nadziwić temu nadzwyczajnemu postępowi. Pan Bandurski przeszedł przez $2^1/_2$ miesięcy to, na co krajowcy poświęcają lat kilka. Miło było patrzeć jak z pośród mnóstwa uczniów wystąpiła polska wytarta czamarka, dla otrzymania pierwszéj nagrody. Tak umieją pracować Polacy kiedy chcą.

— Dnia 1 sierpnia r. b. umarł na cholerę w Kairze w Egipcie Faustyn Greliński, dowódca oddziału w Sandomierskiem podczas powstania 1863 r.

Nowy dowód podłości moskiewskiéj wyczytujemy w nrze 196 „Dziennika Warszawskiego.“ W artykule urzędowym o pożarach dowodzi, że podpalanie jest dziełem polskiéj emigracji — i na dowód cytuje jakoby zeznania dwóch braci Lentowskich Jana i Stefana, bliźniąt, mających lat 14, którzy mieli zeznać, jakoby matka namówiła ich do do podpalenia miasta Siedlec i że brat ich najstarszy, emigrant, pisał do nich z Zürichu, namawiając ich do podpalenia. Dzieci zmuszono do podobnych zeznań, lecz kłamstwo moskiewskie samo się zdradza, albowiem w Zürichu nigdy Lentowski żaden nie mieszkał — i podobnego emigranta tu nie ma. Prosimy wszystkie gazety o powtórzenie niniejszego zaprzeczenia, które objaśnia intrygę moskiewską, prowadzoną przez sądy tajemne, nie zasługujące na żadną wiarę, w celu zohydzenia patrjotów polskich, jak i w celu usprawiedliwienia trwającego stanu oblężenia pożarami. W utrzymaniu stanu oblężenia ma tylko interes policja moskiewska i ona tylko może być przyczyną tych pożarów. Jeżeli zaś obwinia którego z emigrantów o podpalanie rząd moskiewski, dla czegoż nie wystąpi przeciwko niemu przed sądami zagranicznemi? póki sprawy pożarów nie wytoczy przed sądami niezależnemi wolnych ludów, dopóty piętnem kłamstwa znaczyć go będziemy i przyczynę pożarów jemu przypisywać będzie świat cały.

Przegląd polityczny.

W Warszawie parady, balet i muzyka dla kniazia Mikołaja. Przyjęcie przez policję i wojsko bardzo świetne, kiedy jechał do Skierniewic daniele strzelać, to mu dworzec i budynki nad koleją bengalskiemi ogniami oświecono. Wszystko to ma być oznaką wiernopoddaństwa i radości z niewoli; a „Dziennik Warszawski“ w odpowiedzi na korespondencję z nad Wisły,“ którąśmy umieścili w „Ojczyźnie,“ dowodzi: że ludność polska pragnie jeszcze sroższego prześladowania. „A cóżby powiedział na to cały bendlikoński areopag, wykrzykuje, gdyby się mógł przekonać, że w Polsce dzisiaj, cała prawie ludność, wszyscy patrjoci nawet, radziby obostrzyć przepisy stanu wojennego.“ Już to zapewne nie przekona nas „Dzien. War.“ że ludności téj dobrze jest w kajdanach, w więzieniach, bez woli, a wystawionéj na złodziejstwa i zdzierstwa wszelkiego rodzaju; zagrożonéj w mieniu i w narodowości swojéj. Usiłowanie samo przekonania, że ludność pragnie, ażeby ją rząd moskiewski więcéj jeszcze obdzierał, deportował i podpalał, które czyni „Dzien. Warsz.,“ dowodzi, że źle jest téj ludności, kiedy tak podły organ śmie różne głupstwa w jéj imieniu prawić. Posłuchajmy wolnego, nieskrępowanego słowa, za które nie zapłacono, jak płacą Moskale pisarzom „Dzien. Warsz.“ rublami wyciśniętemi w stanie wojennym, który on pragnie uwiecznić. Korespondent z Litwy pisze do „Dziennika Poznańskiego,“ „Z naszego kraju, zlanego łzami, rzadko tylko głos nieszczęśliwych przedrzeć się zdoła. Bo każdy z nas jest tu niewolnikiem, w miasteczkach i po wsiach zalegają Moskale, a tysiące szpiegów i tajnych ajentów każdy krok nasz śledzi. Wiedzcie bracia, że nad nami straszne nieszczęście, zdziesiątkowano nasze rodziny, zrujnowano nasze majątki, zabroniono mówić językiem ojczystym i modlić się tak, jak nas nauczyły nasze matki.“ Taki to stan rzeczy ma według „Dzien. Warsz.“ zadowalniać polską ludność. A daléj: „Chciano Moskali sprowadzić do nas, sprzedając im za bezcen zabrane majątki, pozakładano biura w tym celu w Wilnie i w innych miastach, lecz naprożno, bo żaden Moskal się nie zgłosił; uderzyli więc teraz w inną stronę, i chcą złowić Niemców, co im przyjdzie mniéj trudno zapewno. Niejaki Treufeld założył kantor komisowy w Warszawie, głównie ku sprzedaży dóbr i lasów na Litwie. Już też kilku z naszych zapisało się u niego. Przekupstwo, kłamstwo, fałszerstwo, kwitną tu pomiędzy czynownikami moskiewskimi w jak najlepsze. Boć też nasłano nam z Rosji, co najgorszego, najzepsutszego miano. W ręku to jakich ludzi nieraz spoczywają nasze losy. Pijany zwykle cały boży dzień czynownik taki, działa jak mu się tylko podoba. Wszystko zależy od jego humoru, który opłacać trzeba grubemi pieniędzmi, a i to często na nic się nie przyda! Weźmie pieniądze i nic nie zrobi. Kradnie gdzie może i wcale się z tem nie tai. Fałszerstwo nigdy nie doszło do takiego stopnia jak dzisiaj. Za parę rubli zfałszują czynownicy w oka mgnieniu dowody, jakich tylko potrzeba. Nabyli w tem takiéj wprawy, że oczom własnym trudno uwierzyć. To też nic łatwiejszego dla nich jak zgubić i posłać na Sybir, na mocy papierów, które niby własnoręcznie pisałeś.“ Oto jest rzetelna strona medalu, który przedstawia stan wojenny zachwalony przez „Dzien. Warsz.,“ a nie pełne kieszenie jego pisarzy i żandarmów, i nie owe baleta, balony, wyścigi, daniele, fajerwerki i bukiety z brylantami zostawione przez kniaziów, jenerałów i czynowników moskiewskich w salonach nierządnic warszawskich. Z zaboru pruskiego, mianowicie z Kaszub, „Nadwiślanin“ podaje wcale nie pocieszające rzeczy: „Ciemno tu u nas, pisze jego korespondent, głucho, oschło, zobojętniało, słowem głupio, gorzéj niż ongi bywało.“ O tę apatję rozbijają się dzisiaj wszelkie zacnych ludzi usiłowania ku podniesieniu ducha i dobrego bytu narodu zmierzające. Czas nam z niéj wyjść i czas ogromny, bo kiedy my z założonemi rękami, obojętném okiem na wszystko patrzymy — nieprzyjaciel rabuje nasze komory, pali dobytek, zatruwa pokarm i kradnie sławę narodową.

Z Rosji prócz wiadomości o nowych planach zaboru Bucharji, są wiadomości o polemice „Mosk. Wied.“ z „Birżewymi Wied.,“ z „Gołosem“ i „Independance Belge,“ prowadzonéj z powodu nikczemnego przez ajentów Murawjewa i Katkowa podżegania na Polaków namiętności mass ciemnych i wmawiania w nie, że pożary które wzniecili, są dziełem Polaków. Że się w Rosji znalazły głosy które odpierają to bezecne obwinienie, pocieszyć powinno każdego przyjaciela ludzkości. Gazety moskiewskie zajęte są opisami podróży cara, który swojego następcę tronu pokazuje w Moskwie. Parady, uroczystości i objady, które z tego powodu zajmują Moskali, dla nas nie mają żadnego interesu. Gabinet angielski zaprotestował przeciwko zaborowi Kokanu i Taszkentu, protestacja ta jednak nie przeszkodzi Rosji zabrać Buchary i Chiwy.

Z Austrji donoszą: że nadzieja, iż daną będzie słowiańskim krajom autonomja, nie znikła, dotąd jednak żadnem rozporządzeniem rządu, nadzieja ta usprawiedliwioną nie została. Prasa jest swobodniejsza jak za rządów Schmerlinga, nie słychać o konfiskacie dzienników, a minister sprawiedliwości Komers, w okólniku swoim do sądów, poleca unikać wszystkiego, coby mogło obudzić podejrzenie o tendencyjne prześladowanie prasy. Wolna krytyka publicznych stosunków została uprawnioną przez teraźniejsze ministerjum. Co do umowy w Gastejnie, jest ona ciągle przedmiotem rozpraw dziennikarskich, sekretne artykuły, które odsłonił „Morning Post,“ a według których Prusy zobowiązać się miały zagwarantować posiadłości austrjackie, zostały w Paryżu przez rząd pruski zaprzeczone. Wątpić jednak należy w prawdę tego zaprzeczenia. W Szlezwigu i Holsztynie bardzo są niezadowoleni z losu jaki ich spotkał, czego pomiędzy innemi dowodzi przybycie wielkiéj liczby Szlezwiczanów do Kopenhagi i demonstrowanie tam przeciwko Prusom. W Paryżu Dania poruszyła sprawę narodowości duńskiéj w północnym Szlezwigu. Za ustąpienie Danji téj północnéj części, ofiaruje Danja Prusom kilka wysp we Wschodnich Indjach. Mocarstwa zachodnie, Moskwa, a nawet Prusy, mają być przychylne téj propozycji, prócz ludności Niemiec, na którą nikt nie zważa. Nagadała się ona tyle o Szlezwigu przez wiele lat, że teraz zmordowana na wawrzynach mów swoich spoczywa, a rządy i Bismark robią z Szlezwigiem co się im podoba. Ludność ta tak już straciła instynkta godności i interesów swoich, że nawet nie oburza się bardzo, gdy ją sprzedają, jak było w Lauenburgu. Dowódca wojsk pruskich w Szlezwigu, rezyduje w zamku Gottorp, wojska te nie będą zmniejszone, herby szlezwickie, na których były napisy: „na wieki nierozdzielne (z Holsztynem),“ pozdzierali Prusacy z gmachów publicznych.

W Widdyniu w Turcji miały być z powodu biskupa greckiego rozruchy. Ludność bulgarska uderzyła na niego, pasza wziął go pod swoją opiekę i wysłał wojsko, lud rzucił się i na wojsko. Szczegółów o tem starciu nie ma. W Konstantynopolu umarło 80,000 ludzi na cholerę. W ratowaniu chorych odznaczyli się doktorzy polscy i w ogóle Polacy.

Z Włoch donoszą o demonstracji 29 sierpnia w Brescji. Ratusz został kamieniami obrzucony, wojsko rozpędziło tłumy, nie obeszło się bez ran. W Rzymie umarł Józef Bonaparte książę Musignano.

W Algierji w kilkunastu miejscach od dnia 22 do 29 sierpnia paliły się jednocześnie lasy; przyczynę tego przypisują umyślnemu podpaleniu przez Arabów. W Ljonie 1 września, z powodu niebionego przez mieszkańców dyrektora teatru nazwiskiem Rafael Feliks, miały miejsce manifestacje naprzód w teatrze podczas przedstawienia, którego rozpocząć publiczność nie dała, głusząc muzykę okolicznościowemi śpiewami, a następnie gdy policja wyprosiła publiczność z teatru na ulicę, krzyki i hałasy powtórzyły się na ulicy. Liczny tłum udał się do drugiego teatru, w którym wybito okna i połamano ławki. Dla oczyszczenia ulic z tłumu użyto wojska, przyczem wiele osób z publiczności bagnetem zostało rannych. Dopiero o późnéj godzinie w nocy tłumy się rozeszły. Cesarz Napoleon z synem i żoną udał się d. 4 września do Biarritz, 8 września ma odwiedzić królowę hiszpańską w St. Sebastien; zaś 11 królowa ze swym dworem przyjmowaną będzie w Biarritz. Blanqui, sławny rewolucjonista, uciekł z więzienia w Paryżu, w którem go trzymano nad termin wyrokiem oznaczony. W Portugalji prezydentem rady ministrów został Castro i zarazem ministrem spraw zagranicznych; Rodrigez Sampais, ministrem spraw wewnętrznych; Paquito Seixas, sprawiedliwości; Fontes, skarbu; hr. Torres Novas, wojny; Tavares de Almeida, marynarki; Serpa Rinentel, robót publicznych.

Ze Stanów Zjednoczonych donoszą o licznych bankructwach w Nowym Jorku, o tem, że Johnson postanowił, ażeby Davis był sądzony przez sąd przysięgłych. W Waszyngtonie zebrała się komisja wojenna, w celu sądzenia kapitana Wirz, oskarżonego o zabójstwo i złe postępowanie z jeńcami wziętymi przez południowych. Zgromadzenie prawodawcze stanu Missisipi, uchwaliło zniesienie niewolnictwa. Rzeczypospolite południowéj Ameryki: San Salvador, Boliwia, Peru, Equador, Chili i Venezuela, zawarły pomiędzy sobą związek, w celu odparcia wszelkiéj interwencji europejskiéj w ich sprawy. W Peru powstanie wzrasta. Wojna pomiędzy Paraguajem i Brazylją toczy się bez stanowczych zwycięstw.

Szanowny Redaktorze!

Proszę cię o umieszczenie w najbliższym numerze twego pisma co następuje:

Na d. 29 czerwca r. b. zawezwałem w „Ojczyźnie“ p. Skoraczewskiego, ażeby po upływie dwóch miesięcy sądowi na ten cel wysadzonemu złożył dowody, jakobym nadużył grosza publicznego na własną korzyść. Postawiłem wtedy kwestję tak, że bez szwanku żadnéj stronie niepodobnem było się wycofnąć. Z pominięciem pierwszych kroków z méj strony, umieszczam relację uproszonych przezemnie pośredników i sędziów pp. Piniego i Żukowskiego, którzy głównie tą sprawą się zajmowali, aby wykazać do jakich w tym względzie doszedłem rezultatów.

Szanowny panie!

Stosownie do prośby pana, zgodziliśmy się przyjąć udział w sądzie polubownym, mającym zająć się rozpatrzeniem dowodów popierających zarzut nadużycia grosza publicznego, uczyniony mu publicznie przez p Skoraczewskiego. Różne przeszkody od początku były nam stawiane. P. Skoraczewski zrazu odpierał wcale wszelką myśl sądu, późniéj przyjął go pod warunkiem, że wszystkie jego przeciwko panu zażalenia mają być najprzód rozbierane, następnie zaś zarzuty pana przeciw niemu. Program w tym celu przez p. Skoraczewskiego ułożony przedłożyliśmy panu, przyjęliśmy, a gdy z Jego strony żadnéj nie napotkaliśmy trudności do godnego zakończenia téj sprawy, tem pewniejsi byliśmy uczciwego toku i końca, gdy w wybranych przez p. Skoraczewskiego na sąd ten panach Kamińskim i Małachowskim, znaleźliśmy uczciwe zapatrywanie się na sprawę i gorliwą chęć jéj zakończenia. Tem większą jest nasza boleść gdy dzisiaj pan Skoraczewski zażądał, byś pan przed rozpoczęciem sądu, publicznie w pismach przyznał się do niektórych zarzutów tyczących się zajść w emigracji, któreś pan przed nami za nieprawdziwe odpierał. Gdy od wypełnienia tego wymagania swego p. Skoraczewski uczynił zawisłem całe reszty téj sprawy sądzenie, uważaliśmy, żeby to było ubliżeniem dla nas proponować panu, byś przed rozpoczęciem sądu uznał się winnym i odmawiać mu nawet prawa tłumaczenia się.

Oświadczyliśmy dla tego p. Skoraczewskiemu, iż wychodzimy ze składu sądu i to nasze postanowienie niniejszem panu komunikujemy. Bolejemy bardzo że nie mogliśmy przyprowadzić obupólną sprawę do należytego wyjaśnienia i godnego zakończenia.

Zostawiając panu dalsze kroki, winniśmy to tylko dodać, że p. Skoraczewski stale odpierał jakoby panu czynił zarzut nadużycia grosza publicznego, a wyrazy wyrzeczone publicznie tłumaczył tem, że każdemu wolno zdaniem jego, z odmienionego życia gruntować „podejrzenie“ i owe wypowiadać publicznie. Czy takie zapatrywanie się na rzeczy zgadza się z zasadami moralności, nie chcemy tu rozbierać.

Zarówno z naszą boleścią, że nie doszliśmy do uczciwego i słusznego zakończenia téj sprawy, — łączymy wyrazy szacunku i życzliwości. J. Pini. — Bronisław Żukowski.

Zürich d. 30 sierpnia 1865 r.

List ten nie potrzebuje komentarza. Pośrednicy moi łożyli wszelkie starania, ja robiłem wszelkie możliwe ustępstwa, aby podniesioną sprawę w uczciwy załatwić sposób: wszystko przecież spełzło na niczem. W takim stanie rzeczy, gdybym chciał wykonać pierwszy mój zamiar wypowiedziany w owem obwieszczeniu z d. 29 czerwca r. b. ubliżyłbym sobie, wyrządziłbym krzywdę sędziom, którzy tak sumiennie i godnie występowali i tak żarliwie chodzili koło tego, aby wszystko zakończyć jak najlepiéj i jak najuczciwiéj. Po uczynionym mi przez p. Skoraczewskiego zarzucie, gdym wystąpił publicznie i zażądał dowodów, miałem na myśli trzy rzeczy do spełnienia. Najprzód mając zupełnie czyste sumienie a więc będąc z góry przekonanym, że p. Skoraczewski nietylko żadnych dowodów mnie oskarżających nie dostawi, ale nawet nie będzie w stanie cienia podejrzenia na méj osobie pozostawić: zamierzyłem tym sposobem dać przestrogę i naukę tym w emigracji, którzy bez względu na wspólne nieszczęście tak często w lekkomyślności lub ze złéj woli rzucają na współtułaczy podejrzenia, obelgi i potwarze. Potem chciałem postawić zasadę jak na przyszłość w podobnych razach występować należy. Wreszcie pragnąłem zniewolić p. Skoraczewskiego i dać mu sposobność, aby w uczciwy sposób uczynił krok pierwszy do przejednania, braterstwa i zgody w tutejszem kole emigracji. Nie stawiam siebie jako nieomylnego, jeślim w czem zbłądził na tułactwie, byłbym chętnie przed owym sądem i publicznie się wytłumaczył; jeśliby mi udowodniono, żem zawinił przeciwko komukolwiek z współwygnańców, byłbym bez ogródek pierwszy podał rękę i złe naprawił w najgodziwszy sposób. Tymczasem sąd taki do skutku nie przyszedł; że sędziowie moi i ja, czyniąc wszelkie możliwe ustępstwa, szczerze o tośmy się starali, tego nawet p. Skoraczewski nie zaprzeczy. Widząc tedy człowieka odpychającego podaną mu dłoń bratnią, uciekającego przed spełnieniem dobrego i szlachetnego uczynku, niepodobna mu złorzeczyć ani go potępiać. Dla tego też raczéj z duszy boleję nad p. Skoraczewskim, widząc go w tak ciężkim upadku i nieszczęściu, szczerze mu wybaczam krzywdę jaką mi wyrządził. Otóż wszystko com o p. Skoraczewskim miał do powiedzenia, sądzę że ani dla kraju ani dla emigracji nie dałem powodu, tak postąpiwszy, do zgorszenia. W końcu tylko o jedno jeszcze proszę p. Skoraczewskiego: gdyby w przyszłości wynalazł jakikolwiek prawdziwy dokument dowodzący, żem choć grosz jeden ze sum narodowych zataiwszy, użył na moją korzyść, niechże go wprost opublikuje, a ja chętnie, gdy tego będzie wymagała potrzeba, tłumaczyć się będę. Jedyna to sprawa, w któréj nigdy z odpowiedzią się nie zadłużę. Że zaś o innych kwestjach spornych lub polemikach odtąd nigdy publicznie ani nie wspomnę, ani na nie odpowiadać nie będę, myślę, że p. Skoraczewski mi daruje, zrozumiawszy powody, dla których to czynię. Dzisiejsze ogłoszenie jest ostatniem słowem wyrzeczonem przezemnie o jego osobie. Tym obywatelom w zaborze pruskim, którzy pracując dawniéj ze mną, teraz pospieszyli z nadesłaniem mi atestacji i potrzebnych dokumentów, składam niniejszem publiczną podziękę, oświadczając razem z nimi, iż z czasów mojego urzędowania — prócz zakonstatowanych kilku wypadków, nadużycia pieniężne się nie pojawiły a wydarzyć się nie mogły, ponieważ najściślejsza — o ile to było możliwem w ówczesnych stosunkach — panowała rachunkowość i kilkakrotna kontrola, jak to z czasem opublikowane przezemnie dokumenta potwierdzą i udowodnią.

Zürich, 30 sierpnia 1865. Dr. Łukaszewski.

W drukarni „Ojczyzny“ w Bendlikonie (pod Zürichem).